



PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE – GOTARTOWICE

ROK IX + LISTOPAD 2000 + NR 94

Cmentarz

Przed dniem Wszystkich Świętych, jak co roku, przeprowadzono sprzątnięcie parafialnego cmentarza (sobota 28.10). Natomiast wieczorem 1 listopada czuwanie przy krzyżu na cmentarzu przygotowała młodzież oazowa.

Janina Wicher

1 listopada na cmentarzu harcerze przeprowadzili zbiórkę pieniędzy na nowy nagrobek dla ś.p. Janiny Wicher. Inicjatywa wzniesienia nowego pomnika przyniosła już ogółem 4.871 zł.

Konkurs literacki

W niedzielę 22 października rozstrzygnięto parafialny konkurs literacki zorganizowany przez Akcję Katolicką.

Otwarcie trasy

Zgodnie z zapowiedziami uroczyste otwarcie nowej trasy rowerowej poprowadzonej wokół Boguszowic nastąpiło w sobotę 28 października. Na farski ogród przybyło około 150 rowerzystów.

Pomnik dla ś.p. Janiny Wicher

1914 - 1973

Dziękuję wszystkim ofiarodawcom, dzięki którym budowa nowego nagrobka dla ś.p. Janiny Wicher stanie się możliwa.

W trakcie prowadzenia zbiórki pieniędzy uzyskano kwotę **4.871,01 zł**:

- na "Biesiadzie Śląskiej" 13 października - **623,40 zł**,
- 1 listopada na cmentarzu parafialnym - **2.285,61 zł**,
- od sponsorów - **1.953,00 zł** (T. Mura, Grzesica, D. Korduła, E. Merta, Koziołek, Kuczera, Sobik, Potrawa, "Drewnotex", Kasz, J. Korduła, Maratowski, Cipczer, Powierża, "Gos-han", Dronszyk, Król, "Hydrotech", Harnasz, Stacha, Wyrą, Sklep "Ela i Krzysia", Oleś, nauczyciele i samorząd uczniowski SP 16, absolwenci z rocznika 1950).

Dziękuję również wszystkim, którzy pomogli w zbiórce, a szczególnie harcerzom, którzy pomimo fatalnej pogody tak dzielnie kwestowali na cmentarzu.

Jednocześnie informujemy, że projekt nagrobku i dokładne rozliczenia pieniędzy zostaną zamieszczone w następnych numerach "Serca Ewangelii".

Michał Wengerski

Dzień Zaduszny 2000

Boguszowice

Druhno Janino!

Przebacz, że niepokojem zakłócamy Twój spoczynek. Że Cię wrywamy z Wieczności. Ale nadarza się sposobność spełnienia jeszcze jednego dobrego uczynku. Musisz się ukazać tym, którzy o Tobie słyszeli, lecz nie znają Ciebie. A ukazując się taką, jaką byłeś spełnisz - wierzymy - jeszcze jeden czyn - tchniesz w serca ludzi rozmach i prawość.

Pamiętasz Druhno...?

Zapach dymu harcerskiego ogniska. Drżącymi rękami dotykany pierwszy w życiu harcerski mundurek. Kolejne sprawności, oznaki i wreszcie ten najukochańszy - krzyż harcerski.

Pierwsza gawęda słuchana z zapartym tchem. Obok drużny i druhowie - najbliżsi przyjaciele. Pierwszy raz drżącym głosem wypowiedane słowa: "Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę...". Jak dobrze było być razem. I Ty - nasza drużna drużynowa - starsza siostra...

Nie przypuszczaliśmy nigdy ani na chwilę, że my harcerki i harcerze zajmujemy tyle miejsca w Twojej duszy. Nie spodziewaliśmy się, że każde z nas było tak bardzo Twoim harcerzem. Że każde nasze odezwanie się, postawa, odpowiedź były dla Ciebie takim przeżyciem. Nie domyślaliśmy się, że wychowanie tyle kosztuje. Nie przeczuwaliśmy, że jest to kawał duszy oddany małemu człowiekowi. Nie wiedzieliśmy nic o miłości wychowawcy do małego bliźniego. Teraz już wiemy... Nauczyłaś nas.

Druhno Janino!

Na pobudkę już nie wstaniesz, dopiero na apel - jak my wszyscy - ale bądź spokojna...

Czuwamy!

Trasa rowerowa

28 października na farskim ogrodzie otwarto nową ścieżkę rowerową. Czarny szlak długości około 15 km biegnie przez Boguszowice, Gotartowice, Kłokocin i Osiedle. Nietypowego otwarcia szlaku dokonali ks. Proboszcz i Jan Mura.

Najpierw szlak został poświęcony przez ks. proboszcza Stanisława Gańczorza. Następnie wyruszyli na niego pierwsi rowerzyści.

Czarny szlak rowerowy

OPIS TRASY ROWEROWEJ

Trasa liczy ok. 15 km, a przejazd nią zajmuje około 1 godziny i 15 minut.

Trasa przebiega przez 4 dzielnice: Boguszowice Stare, Gotartowice, Kłokocin i Boguszowice Osiedle.

Przebieg ścieżki został opracowany w ten sposób by pokazać atrakcyjne miejsca tych dzielnic. Ukształtowanie terenu pozwala na korzystanie ze ścieżki przez rowerzystów mniej doświadczonych. Nawierzchnia jest w przeważającej części utwardzona (asfalt, trylinka, szuter) - niewielka część prowadzi przez las.

Trasa łączy ze sobą poszczególne ważne dla danej dzielnicy miejsca:

- Boguszowice Stare – Kościół
- Gotartowice – Lotnisko
- Kłokocin – Kościół, basen kąpielowy, staw " Papierok "
- Boguszowice Osiedle – basen kąpielowy, park
- Kopalnia – Hala widowiskowo – sportowa

OPIS CIEKAWSZYCH MIEJSC

Początek trasy

Kościół w Boguszowicach Starych pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, droga następnie prowadzi przez bardzo malownicze tereny do Gotartowic

1 km

Czerwony szlak łącznikowy biegnący przez "Stowki" i Maligę (połączenie z Chwałowicami, Ligotą i centrum miasta)

4 km

Mijamy pomnik harcerzy Buchalików zamordowanych podczas wojny

5 km

Polecamy przerwę na lotnisku, nad trasą przebiega powietrzny pas startowy, startujące samoloty lecące na bardzo małych wysokościach dostarczając mocnych wrażeń, następnie skrajem lasu "Gorylowiec" jedziemy do Kłokocina

7 km

Przy ładnej pogodzie można zobaczyć panoramę Beskidów, mijamy nowy kościół w Kłokocinie

9 km

Oczyszczalnia ścieków na Papieroku

10 km

Dojeżdżamy do basenu w Roju (połączenie z żorskimi szlakami rowerowym), popularny staw Papierok

11 km

Wjeżdżamy do Boguszowic Osiedla, mijamy byłą SP nr 17, dojeżdżamy do basenu kąpielowego i parku wypoczynkowego, jadąc wzdłuż ogródków działkowych mijamy ujęcie wody, trasa dalej biegnie lasem aż do popularnych familków na Kopalni, gdzie jedziemy wzdłuż terenu należącego do KWK "Jankowice" (niezapomnianych wrażeń akustycznych dostarczają silosy wodne), przekraczamy drogę i jedziemy obok hali widowiskowo – sportowej, następnie trasa biegnie do kościoła w Boguszowicach Starych

Grzegorz Mura i Marek Twaróg

Otwarcie na zamknięcie

Trasa rowerowa wokół Boguszowic

W sobotę 28 października nastąpiło uroczyste otwarcie szlaku rowerowego biegnącego przez Boguszowice, Gotartowice, Kłokocin i Osiedle. Szlak ten, znakowany jako czarny (co nie ma związku ze stopniem jego trudności), tworzy pętlę o długości około 15 km.

Chociaż otwarcie szlaku przypadło w okresie uznawanym za koniec sezonu rowerowego na farski ogród przybyło ponad 150 cyklistów. Oprócz mieszkańców naszej parafii były nawet osoby z Katowic czy Tychów. Na uczestników czekały okolicznościowe znaczki przygotowane przez rybnicki oddział PTTK.

Nowy szlak najpierw poświęcił ks. proboszcz Stanisław Gańczorz, by później wraz z przewodniczącym Rady Dzielnic - Janem Murą dokonać symbolicznego otwarcia. Nie było żadnego przecinania wstęgi nożyczkami - wstęgę trzeba było rozerwać ciągnąc ją rowerem (jak na szlak rowerowy przystało).

Kluczowym punktem imprezy był oczywiście przejazd nową trasą i ocenianie atrakcji jakie oferuje. Niektóre owszem bardzo przyjemne (przejazdy lasami, piękne panoramy), inne jednak są bardzo wątpliwej jakości (oczyszczalnia ścieków, zaułki Osiedla). Warto się było jednak spieszyć, bo na końcu na farskim ogrodzie czekało ognisko i kiełbaski do pieczenia.

Ponieważ pogoda była bardzo przyjemna po posiłku można było chwilę odpocząć. Tylko chwilę, bo kolejnym punktem było wspólne śpiewanie przy akompaniamencie akordeonu. Nie była to co prawda pieśń bicykliczna, ale rasowy kolarz z każdym repertuarem radzi sobie wyśmienicie.

Teraz wypada jedynie zaprosić do przejazdów nową trasą. Z wiosną pojawiają się na niej tablice informacyjne oraz wydany zostanie specjalny folder z planem trasy. Oprócz łącznika czerwonego poprowadzonego przez Stowki i Maligę pojawi się także szlak biegnący ul. Ziółową i Fabryczną do Gotartowskiej Huty. Będzie to już prawie sieć ścieżek.

Na koniec podziękowania dla wszystkich, którzy przyczynili się do powstania trasy: Grzegorzowi Murze i Markowi Twarogowi za jej wytyczenie, pracownikom PTTT i RSK za wykonanie oznakowania i utwardzenie, Radzie Dzielnic Boguszowice Stare i Urzędowi Miasta za sfinansowanie przedsięwzięcia, Arkowi Skowronowi i pracownikom Biura Kultury i Sportu za nadzór nad całością, Księdzu Proboszczowi za serdeczną gościnę na farskim ogrodzie, panu Potrawie za kiełbaski oraz harcerzom za znakomite przygotowanie otwarcia (na nich zawsze można liczyć).

K.D.

Oto co o Janinie Wicher w 1974 roku pisał "Gość Niedzielny":

Człowiek z Szarych Szeregów

Literatura, choć skromna, ale sprawiedliwa, opiewająca życie i działalność "Szarych Szeregów" naszej stolicy, Warszawy z lat okupacji, zawsze wygrzebuje z popiołów naszej niepamięci węgielki najlepszych uczuć patriotycznych: wiarę ludzi wielkich i szlachetne ideały.

Jednym z członków Szarych Szeregów, choć nie warszawskich, ale krakowskich, była harcmistrz Janina Wicher, zmarła 1.XI.1973 r. Osoba 58-letnia w trumnie, w swoim harcerskim mundurku wyglądała jak dziewczę z tamtych lat. Za życia była znana w swym środowisku jako zwykła, prosta, dobra nauczycielka. Jej pogrzeb zgromadził tłumy ludzi różnego wieku i wykształcenia - przeważnie jednak młodych, byłych jej uczniów i wychowanków. Starzy Boguszowiczanie (Boguszowice koło Rybnika) nie pamiętają tak wielkiego pogrzebu. Był on dla wszystkich chwilą refleksji - że są jeszcze wielcy ludzie w szarych mundurach i szarych sukniach, że nie wiemy, iż na codzień ocieramy się o nich, że Szare Szeregi to całe zastępy ludzi, a wśród nich często szary, ale wielki Człowiek, wykonujący żmudną, uciążliwą pracę, jaką jest wychowanie młodego pokolenia.

Kom była Janina Wicher? - Nauczycielką i harcmistrzem. Zaraz po wojnie przybyła z Krakowa; pracowała w Rowniu k/Żor, w tamtejszej szkole podstawowej, później w Boguszowicach - do swojej śmierci. Dzisiejsze babcie mają w pamięci jej sylwetkę i tak ją opisują: pracowita, sumienna, zawsze pogodna, wszystko zauważająca, subtelna, dużo wyczuwająca, była im pomocą nie tylko w nauczaniu, ale i wychowaniu dzieci - w pierwszych latach powojennych, gdzie wszystkiego brakowało, gdzie wszystko robiło

się we własnym zakresie. Często widywano ją w obejściach domowych, przy chorych dzieciach szczególnie, do których o każdej porze dnia czy roku spieszyła z lekarstwem, z zastrzykiem, a do matki z poradą. Kwalifikacje pielęgniarskie (zdobyte w Krakowie wraz ze studiami pedagogicznymi) upoważniały ją do tego, a bezinteresowność zmuszała; tym bardziej, że kadry służby zdrowia były bardzo szczupłe. Wszelkimi talentami, swe zdolności plastyczne wykorzystywała przy malowaniu kaplicy, również w zakresie domowym.

Podobnie było w Boguszowicach. Zнали ją wszyscy i ona wszystkich znała, żyła się z ludem, a specjalną troską jej serca były biedne czy opuszczone dzieci. Sama żyła skromnie, nad wyraz skromnie się ubierała, a swym groszem wspierała biedniejszych w porę i zawsze trafnie.

Wśród wychowanków i młodzieży miała szacunek i pełne zaufanie. Stale była nią otoczona, kochała ją; umiała być zawsze młoda, ciekawa, dowcipna, umiała wciągnąć do pracy, angażować najlepsze i najgorsze elementy - słowem, umiała wychowywać. Świetnie organizowała obozy harcerskie i kolonie dziecięce - była ich duszą. Dzieci to wyczuwają i często podświadomie kochają za to silnie i szczerze; nawet największe łobuzy, tak chętnie przypinające złośliwe łatki w formie przydomków swym nauczycielom - dla niej mieli tylko jeden tytuł: Pani, nasza Pani.

A jej życie osobiste? Żyła skromnie, samotnie, nie miała zwyczaju mówić o sobie. Jej rodzina wyginęła w latach wojennych, niewielu pozostało. Jedyłą siostrę kochała tak bardzo, że uciekała się do sztuczek, by nie zdradzić swych cierpień w ostatniej chorobie, by jej nie martwić. Zahartowana fizycznie, na ból była bardzo wytrzymała - tak dalece, że tylko przymuszona udała się do lekarza w swej przedśmiertnej chorobie (zresztą już za późno). W szpitalu spokojna, zdyscyplinowana, nad wyraz cierpliwa, uważna na potrzeby i cierpienia chorych współtowarzyszek, nie skarżyła się nigdy - personel musiał z niej wyciągać życzenia przy słusznych potrzebach. Zorientowana w swej sytuacji, do końca była pogodna, umiała zdobyć się na uśmiech i siłą woli być panią siebie. Jak żyła, tak umarła - po harcersku. Na jej grobie winien być umieszczony kod harcerski - koło w kole - który oznacza: wszystko załatwiłem, wracam do domu. A my dodamy: Do Domu Ojca po zapłatę.

Jej koleżanka i przyjaciółka, która ją znała, o ile Zmarła dała się poznać, w reakcji na wieść o jej śmierci tak o niej powiedziała: "To był człowiek, wielki człowiek, na wskroś inteligentna, o wielkiej kulturze umysłu i ducha, o bogatym życiu wewnętrznym w łączności z Bogiem, umiejająca kryć się przed ludźmi prostotą, bezinteresownością, dowcipnym humorem i otwartością w stosunkach międzyludzkich - dobry człowiek, tak, tak, zwyczajny nauczyciel."

F. Przybyła

"Gość Niedzielny" Nr 8 z 24.2.1974 r.

KRONIKA

CZĘŚĆ VII: Miejscowości należące do parafii - Gotartowice

Gotartowice, oddalone 2 kilometry od Boguszowic, położone przy szosie żorsko-rybnickiej pojawiły się już w roku 1305 w księdze fundacyjnej biskupstwa wrocławskiego pod nazwą "Gothartowitz". Odstawiały one biskupowi dziesięcinę w naturze o wartości 2,5 marek w dzisiejszej monecie (1910 r.). Nazwa Gotartowice wskazywała na Gottharda jako na założyciela wsi. W dokumentach księcia raciborskiego z lat 1290-1293 występował rycerz Gotthard, który w roku 1291 był chorążym księcia. Jemu prawdopodobnie ta wieś położona w księstwie raciborskim zawdzięczała swoje założenie.

W protokole powizytacyjnym z roku 1654 wspomniano, że majątek gotartowicki miał oddawać proboszczowi boguszowickiemu dziesięcinę we wszystkich rodzajach zbóż, co jednak nie miało miejsca. Mały dochód z Gotartowic zapewniały proboszczowi cztery małe stawy. W roku 1679 Gotartowice liczyły 8 chłopów. W roku 1783 oprócz folwarku był jeszcze wzmiankowany młyn. Wtedy żyło tu 3 chłopów i 10 zagrodników, w roku 1791 - 4 chłopów pańszczyźnianych i 2 wolnych zagrodników, 6 zagrodników pańszczyźnianych i 2 chałupników, razem 14 gospodarzy. W roku 1865 mieszkańcy składali się z 1 chłopą, 6 zagrodników i 50 chałupników. Podczas gdy w roku 1840 liczba mieszkańców wynosiła 433 (wśród nich 8 protestantów), to w roku 1907 miejscowość miała już 923 mieszkańców, którzy poza czterema wszyscy byli katolikami.

W 1865 roku mieszkańcy Gotartowic oprócz dochodów z rolnictwa znajdowali zarobek w lesie królewskim. Dlatego żyło im się dobrze. Inni, którym rola nie zabezpieczała ich potrzeb życiowych, pracowali w miejscowej hucie. Pierwszy całkowicie murowany dom mieszkalny we wsi wybudował w roku 1887 karczmarz Albert Kaczmarczyk.

Aby tę okolicę rozwinąć, rząd wybudował w roku 1792 w Gotartowicach 2 fryszarki, a w roku 1795 na Paruszowcu nowy wielki piec, 2 młoty mechaniczne, 2 dwucylindrowe dmuchawy (miechy kowalskie), 2 murowane szopy na węgiel, a dla robotników 2 murowane domy z chlewikami. W nocy z 25 na 26 sierpnia 1826 r. w hutę uderzył piorun tak, że się spaliła. Jednak już w grudniu była odbudowana i ponownie uruchomiona. Około roku 1865 do huty należało 31 gospodarstw domowych ze 166 mieszkańcami. Przy hucie stało też 15 budynków prywatnych.

Królewski dzierżawca domeny gotartowickiej - rotmistrz Maksymilian Knobl zakupił hutę 6 listopada 1886 r. od Lechmana i Kaspra z Berlina. Po około sześciomiesięcznym użytkowaniu przebudował ją na emaliernię. Prowadził tę "pierwszą górnośląską emaliernię naczyń blaszanych" z zyskiem i sprzedał ją Ludwikowi Riesenfeldowi z Freibergu. Ten sprzedał ją w roku 1891 Bertinie i Kasprowi, a następnie przejął ją inżynier Maksymilian Kaspar z Gotartowic. Do huty należała również kolonia z 22 domami.

Najstarszym znanym właścicielem Gotartowic był rycerz Jakub z Gotartowic, który był obecny 1 września 1473 r. w Pszczynie, gdzie książe opawski i raciborski Wacław potwierdził sprzedaż łąni żorskiej przez Jana Strieckowskiego ze Strieckowic mieszczanom żorskim.

Do roku 1540 miejscowość należała do zasłużonego kanclerza księstwa raciborskiego Zygmunta Wyskoty z Wodnik-seniora. Kiedy zmarł w roku 1540, jego drugi syn Zygmunt przejął Gotartowice, Świerklany i Kłokocin i zapisał je w tym samym roku swojej małżonce Krystynie - wdowie po Wacławie Hnedeczu z Rybnika, córce Wacława Czernickiego - razem z Górnymi Świerklanami, Rogoźną, Rowniem i Kłokocinem. Jeszcze w roku 1565 nazywał siebie w jednym żorskim dokumencie "na Gotartowicach." Od roku 1557 do 1567 posiadał on Żory jako zastaw.

W roku 1644 Gotartowice należały do spadkobierców Pogarella, w 1679 do Krzysztofa Holby (prawdopodobnie jako zastaw), w 1682 do hrabiego Jana Bernarda von Oppersdorf.

W tym samym też roku kupiła państwo rybnickie od swojego zięcia, wymienionego wyżej hrabiego Oppersdorffa owdowiała baronowa Juliana Konstancja Węgierska z domu hrabina Herberstein za 60.300 florenów przejętych długów i 40.000 florenów w gotówce. Wtedy, co jest widoczne w akcie kupna, Gotartowice były częścią składową tego państwa. Baronowa Węgierska lub jej syn Karol Gabriel przekazali z kolei majątki w Gotartowicach, Kłokocinie i Rowniu wspomnianemu już hrabiemu von Oppersdorff. Ten scedował je w roku 1700 za 26.000 florenów hrabiemu Rudolfowi Gaschinowi, który już wcześniej wszedł w ich posiadanie w formie zastawu. W roku 1719 hrabia Karol Gabriel Węgierski był z pewnością znów w posiadaniu majątków w Gotartowicach, Kłokocinie i Rowniu. W roku 1788 pruski fiskus dominialny odkupił od Węgierskich całe państwo rybnickie, tym samym też i Gotartowice.

Dzierżawę obu domen w Gotartowicach i Kłokocinie trzymał w latach 1846-1870 rotmistrz Karol von Zawadzki. Ten odstąpił ją 1 lipca 1852 r. radcy urzędowemu Karolowi

Knoblowi, który doprowadził je dzięki swojej aktywności do niespodziewanego rozkwitu.

Kiedy w roku 1879 w następstwie złej pogody plony zebrano tak nikle, że ludność powiatu rybnickiego cierpiała głód, w całych Niemczech została przeprowadzona zbiórka na rzecz głodujących. Dała ona piękne wyniki. Uruchomiono rozdawnictwo zup, pieniędzy, artykułów żywnościowych i ubiorów dla potrzebujących. W Gotartowicach radca urzędowy Knobł postarał się o ich odpowiedzialny i sprawiedliwy podział.

W roku 1822 dzierżawca po kilku zawałach serca przeprowadził się do Żor. Zmarł w grudniu tego roku. W jego pogrzebie uczestniczyły prawie całe Gotartowice. Teraz dzierżawę trzymał jego syn rotmistrz Maksymilian Knobł, który już od roku 1877 był współdzierżawcą.

CZĘŚĆ VIII - Szkoła w Gotartowicach

Szkołę w Gotartowicach założono w 1805 r. Jako pierwszy nauczyciel działał tu z widocznymi wynikami Wiktora Wotetzki, który uczył się w Opawie. Egzamin zdał w Głogówku. Do tutejszego rejonu szkolnego należały jeszcze prócz Gotartowic Kłokocin i Rowień. Ponieważ dzieci z tych dwu miejscowości uczęszczały do szkoły nieregularnie, rejencja królewska nakazała w roku 1818 królewskiemu urzędowi starościńskiemu w Rybniku zagrozić tym gminom środkami przymusu, jeśliby rodzice nie posyłali lepiej swoich dzieci do szkoły.

W roku 1819 inspektor szkolny Fesser mógł podkreślić jako szczególne osiągnięcie szkoły fakt, że większość dzieci uczęszczała do szkoły regularnie i posiadała niemieckie czytanki. Dzieci nie tylko należycie rozumiały język niemiecki, lecz mówiły też poprawnie. Lecz już w roku 1820 stwierdził, że spośród 64 dzieci będących w obowiązku szkolnym regularnie uczyło się tylko 32. Z tych 64 uczniów 37 pochodziło z Gotartowic, 10 z Rownia i 17 z Kłokocina. Szkoła była 3 klasowa. Nauki religii udzielał z wielką pilnością proboszcz Sedlaczek z Boguszowic.

Wotetzki zajmował się w wolnym czasie drzewami owocowymi, uprawą ogrodu i ziemi rolną. Wybudował sobie na starość domek na kawałku łąki wiejskiej położonym naprzeciw starej szkoły. Był chwalony przez mieszkańców jako dzielny i zacny nauczyciel, którego pamięć czczono. Zmarł w roku 1836 w wieku 54 lat.

Po nim nastąpił Jan Martullik, urodzony w roku 1804 i przyuczony w Głogówku. Zanim został zaangażowany w Gotartowicach, doglądał szkoły w Palowicach.

W latach czterdziestych 19 wieku dzieci wiejskie uczyły się zimą po 5 godzin dziennie a od św. Grzegorza do Marcina od godziny 12 do 3 po południu. Natomiast dzieci z Gotartowickiej Huty uczyły się i latem i zimą po 5 godzin dziennie.

Ponieważ stary budynek szkolny był za mały (liczba uczniów wynosiła już w pierwszym roku pracy Martullika - 175), w roku 1842 w pobliżu dworu został wybudowany nowy budynek szkolny. Od roku 1850 pracował w szkole dodatkowo pomocnik nauczyciela.

Nieudane plony ziemniaków w latach 1846 i 1847, jak też kradzieże doprowadziły Martullika do takiej nędzy, że w roku 1848 chwycił "drząc ze strachu" za pióro i zredagował "trzęsąc wszystkimi członkami" prośbę o zapomogę do króla Fryderyka Wilhelma IV. Później jego życie prywatne było przyczyną licznych skarg tak, że w roku 1865 został skierowany na emeryturę. Żył w Rybniku z emerytury, do której jego następcą był zobowiązany dodawać jedną trzecią swoich dochodów.

Od 1 października 1865 r. do 5 kwietnia 1875 r. uczył tu Teodor Beck, który kształcił się w Pyskowicach i działał wcześniej w powiecie raciborskim. Zamienił się posadą z nauczycielem Beinbrechtem ze Zwonowic. Pierwszego października 1900 r. przeszedł na emeryturę. Działalność Beinbrechta w Gotartowicach trwała krótko. Na Wielkanoc 1877 r. został nakloniony przez inspektora szkolnego dr. Pollaka do rezygnacji z zawodu.

Ponieważ nikt nie zgłaszał się do objęcia posady nauczycielskiej w Gotartowicach, otrzymał nauczyciel z Rogoźnej Wilhelm Buch od władzy przełożonej nakaz objęcia tej posady. Kiedy przybył 1 lipca 1877 r. do Gotartowic, nie zastał w lokalu szkolnym żadnego całego zamka w drzwiach, żadnego całego okna, żadnych zamykających się szczelnie drzwi i żadnego pieca zdadnego do użytku.

Dochody Wilhelma Bucha składały się z 7 sągów drewna sosnowego, 24 szefli i 8,5 macków zboża, 612,69 marek rocznie w gotówce, 11,40 marek ekwiwalentu za brak pastwiska, 2 kopy i 40 wiązek słomy, 13,3 cetnarów siana i słomy. Dnia 2 stycznia 1878 r. dzieci szkolne z Rownia zostały przekazane zatrudnionemu tam nauczycielowi Selzerowi. Podczas klęski głodu w okolicy Rybnika w roku 1879 radca urzędowy Knobł otrzymał od uczynnych osób żywność i ubiory do podziału między biednych ludzi. Z trzech jego rejonów urzędowych dzieci gotartowickie zostały potraktowane szczególnie dobrze. W roku 1883 nauczyciel założył w ogrodzie służbowym małą szkółkę drzew owocowych. Buch przeszedł dnia 1 stycznia 1890 r. po 41-letniej służbie w stan spoczynku. Przeprowadził się do Rogoźnej, gdzie zmarł 3 grudnia 1908 r.

Dnia 23 grudnia 1889 kierownikiem szkoły w Gotartowicach został Jerzy Michalczyk z Jedłownika. Zrezygnował jednak już 1 stycznia 1894 r., by objąć stanowisko kierownika szkoły w Popielowie. Jego następcą Jan Josch uczył tu do sierpnia 1895 r. kiedy to został usunięty.

Na Wielkanoc 1896 r. kierownikiem szkoły został Edward Meja. Urodził się 13 października 1858 r. w Gross -Pramsen. Wykształcenie uzyskał w Seminarium w Białej.

Dnia 1 kwietnia 1897 r. przyznano gotartowickiej szkole drugiego nauczyciela. Drugimi nauczycielami byli: Emil Kroemer do roku 1905, Franciszek Klehr do roku 1906, R. Hoefflich, od 1 stycznia 1907 r. do 31 marca 1907 r., Józef Beier do roku 1910 i dalej.

Przyznane w roku 1893 stanowisko trzeciego nauczyciela obejmowali: Ryszard Schinke (1893-1895), Alfred Pompa (1895-1896), Paweł Nitschke (1896-1897), Maksymilian Ludwíg (1897-1899), Ignacy Marynik (1899-1902), Maksymilian Iglér (1903), Józef Warzecha (od roku 1904).

W roku 1909 liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego wynosiła 190. Szkoła należała do szkolnego rejonu inspekcyjnego Rybnik 1. Nadzór nad szkołą należał do powiatowego inspektora szkolnego.

Tłumaczył M. Kula

Słowem i pędzlem

CZĘŚĆ XVI - Modlić się za żywych i umarłych

Pan jest moim sztandarem

Mężczyzna trzyma ręce wzniesione ku górze, a dwaj inni mu je podtrzymują. W dole toczy się bitwa. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po lewej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na szóstą w kolejności scenę (i ostatnią). Prezentuje ono siódmy temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem duszy – Modlić się za żywych i umarłych. O co chodzi w tej dziwnej scenie? Kim są owi mężczyźni? Jaka to bitwa?

Po 400 latach pobytu w Egipcie, gdzie około 3,5 tys. lat temu, Izraelici pod wodzą Mojżesza wracają do ziemi obiecanej im przez Boga, czyli do Kanaanu (obecnie są to ziemie Izraela). Po cudownym przejściu przez Morze Czerwone, na ich drodze stanęli Amalekitami – lud pustynny kontrolujący handel na Pustyni Synaj. „Amalekitami przybyli, aby walczyć z Izraelitami w Refidim. Mojżesz powiedział wtedy do Jozuego: <Wybierz sobie mężów i wyrusz z nimi na walkę z Amalekitami. Ja jutro stanę na szczycie góry z laską Boga w ręku>. Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył do walki z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chur wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były ręce jego stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza (...) Potem zbudował Mojżesz ołtarz, który nazwał <Pan jest moim sztandarem>”. [Wj 17/8-13,15].

Rodzi się pytanie - Po co Pan Bóg uzależniał zwycięstwo Izraelitów od podniesionych rąk Mojżesza? Czy bez tego nie mógł im pomóc? Bez wątpienia Bóg może wygrywać każdą bitwę bez jakiegokolwiek ludzkiego wstawiennictwa. A jednak z jakiegoś powodu Bóg chce współpracy człowieka w swoich dziełach, w swoich zwycięstwach. Tak też Pan uczył Mojżesza i jego towarzyszy. Wzniesione ręce Mojżesza były rodzajem wstawiennictwa do Boga. Kiedy ręce Mojżesza mdlały i opadały, przeważali przeciwnicy. Zauważyli to nie tylko trzej mężowie na górze, ale i walczący w dole wojownicy. Ci ostatni z nadzieją spoglądali w górę, upewniając się, że ręce ich wodza są podniesione. W Bożych walkach liczy się współpraca. Po pierwsze musi współpracować człowiek z Bogiem, przez wiarę, że zwycięstwo należy tak naprawdę tylko do Pana. On jest sztandarem zapewniającym zwycięstwo, gdyż On ma wszelką moc i On jest Panem dziejów. Po drugie muszą współpracować ludzie. Nikt z ludzi w Bożej walce nie jest najważniejszy. Dzielność wojowników Jozuego była równie istotna jak wstawiennictwo Mojżesza. Ale w końcu bez pomocy Aarona i Chura walka byłaby przegrana. Ich pomoc była równie niezbędna. Udział wszystkich był jednakowo ważny w odniesieniu zwycięstwa. Wszyscy musieli się wykazać ufnością do Boga, dzielnością i wytrwałością, by odnieść końcowy sukces - efekt współpracy z Bogiem wielu ludzi na różnych stanowiskach.

jaki jest sens modlitwy wstawienniczej?

Jaki cel ma Pan Bóg w tym by pragnąć wstawiennictwa jednych za drugich, by uzależniać swe błogosławieństwo od współpracy wielu wierzących ludzi, z których jedni na pierwszej linii frontu „coś działają”, inni w zaciszu modlą się, a wszyscy pełnią wolę Bożą? Św. Paweł tak widzi owoce swej służby: „On to bowiem wybrał nas od tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci i będzie wybawiał przy współdziałaniu waszych za nas modlitw, aby w ten sposób wielu składało (dzięki) za dar dla wielu w nas złożony” [2Kor 1/10-11]. To Bóg wybawia i działa. Człowiek ma jedynie przywilej współuczestniczenia w Jego dziełach i zwycięstwach. Pawłowi i jego towarzyszom misyjnych podróży pozwala głosić swą Ewangelię, a innym wierzącym pozwala wstawiać się u Siebie za działaniami tamtych. W efekcie wielu dziękuje Bogu i oddaje Mu chwałę, wielu uczestniczy w Bożych zwycięstwach, wielu ma swą służbę, wielu znajduje sens w tym co robi, wielu gromadzi sobie skarby w niebie. Pan Bóg pragnie uzależnić swe błogosławieństwa od pracy wielu dla dobra wielu, by nikt nie unosił się pychą, a wszyscy znaleźli szansę służenia Bogu na miarę swych darów i Bożego powołania. Wstawiennictwo uczy nas miłości i troski ku drugiemu człowiekowi widzianemu oczami Boga. Uzależnia nas też wzajemnie od siebie, a zarazem umacnia nasze więzi i naszą jedność w Bogu. Tendencją każdego z nas jest przypisywanie sobie efektów czynionego przez siebie dobra, swych osiągnięć, postępów w wierze itp. Konieczność prośbienia Boga o błogosławieństwo przypomina nam kto tak naprawdę dokonuje tych dzieł, komu należy się chwała i wdzięczność. Pan Jezus powiedział: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a ja w Nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami” [J 15/5-8].

czy toczymy Boże bitwy?

Jest jeszcze jeden istotny powód sensu wstawiennictwa. „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać zwalczwszy wszystko” [Ef 6/12-13]. W każdą sprawę w tym świecie, w każdą walkę o zwycięstwo dobra, w każde Boże dzieło, zaangażowany jest także świat, niewidzialny dla naszych ograniczonych ciał, aniołów - tych Bożych i tych upadłych na czele z szatanem. Ci pierwsi stoją po stronie Boga i wierzących w Niego ludzi, ci drudzy palają nienawiścią ku Bogu i Kościołowi. Nie znamy i nie rozumiemy w pełni sensu i celu tych zmagañ. Bóg dopuszcza jednakże do czasu Ostatecznego Sądu, możliwość sprzeciwiania się Mu szatanowi i jego zastępom. Nasze modlitwy, nasze wstawiennictwa, uczestniczą w sposób szczególny w tych zmaganiach. Spodobało się Bogu zaprosić nas ludzi do swych bitew w duchowym wymiarze. Oczami wiary możemy wygrywać z Bogiem nie tylko owoce widzialne, ale przede wszystkim te na poziomie duchowym. Miejmy świadomość tej duchowej walki i nie zmarnujmy naszej szansy uczestniczenia w Bożych bitwach i zdobywania dla Niego „twierdz warownych” – [2Kor 10/3-4].

ile się mamy modlić?

„Nieustannie się modłcie”, zachęca nas św. Paweł [1Tes 5/17]. Czy można się stale modlić? Wydaje mi się, iż chodzi tutaj o stałą więź z Bogiem w czasie każdej czynności. Nawet pracując fizycznie lub umysłowo możemy co jakiś czas nasze myśli kierować ku Bogu i Jemu oddawać się w tych czynnościach. Dobrze jest oddawać Bogu każdą sekundę swego życia. Nie tylko na czas Mszy Świętej, czy lektury Biblii, ale też na czas imprezy, pracy zarobkowej, jazdy samochodem, wypoczynku, snu, nauki itp. Bogu podoba się także, gdy na bieżąco dzielimy z Nim swe uczucia, przemyślenia, trudności, plany, pragnienia, upadki w grzech itd. Niezależnie od powyższego, dobrym zwyczajem jest regularny czas na modlitwę w ciągu każdego dnia. Nie bądzmy w naszych modlitwach egoistyczni, patrzmy wokół siebie na ludzi, których Bóg postawił na naszej drodze, pamiętajmy o nich, módlmy się nawet za swych wrogów!!! Uczmy się prostego i częstego zwracania się do Boga, kierowania ku Niemu całej swej osobowości. Bądzmy w tym szczerzy i prawdziwi. Bóg przenika nas i słyszy nawet szept, nawet tchnienie naszego serca, On jest wszechobecny.

jak wspominać innych ludzi?

Św. Paweł tak wspomina swych wierzących braci w Tesalonice: „Zawsze dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając o was nieustannie w naszych modlitwach” [1Tes 1/2]. Jego wspomnianie przed Bogiem swych braci cechuje częstość i regularność oraz dziękczynienie. To ważne wskazówki. Warto spytać siebie, na ile dziękujemy za ludzi, którzy są wokół nas, a w szczególności za wierzących braci i siostry? A jeśli dziękujemy, to czy robimy to regularnie i w miarę często? Czy umiemy dziękować za drugiego człowieka? A może nie mamy za co? Choćby tylko za to, że jest niepowtarzalną osobą w tym świecie, stworzoną na Boży obraz i podobieństwo, którą nieprzypadkowo poznaliśmy. To ostatnie zdanie jest zawsze prawdziwe!

jak się modlić by otrzymywać?

„Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” [Jk 4/3]. Modlitwa nie służy zaspokojeniu naszych zachcianek, ani realizacji naszych celów. Modlitwa wstawiennicza podobająca się Bogu jest z serca płynąca, pokorną, pełną wiary, zgodną z Jego wolą, wytrwałą prośbą, którą oddajemy cześć i chwałę Bogu. Tylko modlitwa, która ma na względzie miłość, czyli największe dobro drugiej osoby, może zostać wysłuchana przez Boga, gdyż tylko taka jest zgodna z Jego wolą. Kiedy możemy być pewni, że prosimy o największe dobro dla drugiej osoby? Gdy nasza prośba zawiera troskę o Boże cele dla tej osoby, takie jak np.: duchowy wzrost, poznanie Boga, świętość itp. Gdy więc prosimy o zdrowie i inne dziedziny powodzenia w życiu, nie możemy być pewni, że prosimy o najlepsze, gdyż Bóg może mieć inne (lepsze z Jego perspektywy) plany dla tej osoby. Gdy nie możemy być pewni tego, że prosimy o najlepsze, warto dodać zwrot - „Niech będzie Twoja wola”.

co ze sposobami modlenia się?

Formy modlitwy zasadniczo nie mają znaczenia, zarówno co do podobania się Bogu, jak i co do skuteczności. Forma modlitwy może służyć wyrażeniu pokornej postawy przed Bogiem (np. na klęcząco), może ułatwić świadomość bycia w obecności Boga (np. przed krzyżem czy w kościele), a także umożliwić pełniejsze wyrażenie swej osobowości przed Bogiem (np. śpiewanie Psalmów na niedzielnych nieszporach). Formy modlitwy są zwykle związane z naszymi upodobaniami i przyzwyczajeniami. Stała pora i forma modlitwy mogą służyć naszemu zdyscyplinowanemu trwaniu na modlitwie.

jakie znaczenie ma modlitwa grupowa?

Pan Jezus zapewnia nas - "Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie" [Mt 18/19]. Szczególnie miłymi Bogu modlitwami są wspólne prośby, które jedomyślnie wypowiada wielu wierzących. Jedność duchowa i zgodność intencji modlących się, zespolonych wokół Jezusa Chrystusa, jest niezwykłym wstawiennictwem. Ma większe znaczenie dla Boga i wpływ na historię ludzkości, niż niejedno spotkanie na szczycie "możnych tego świata". Taką najbardziej niezwykłą modlitwą jest Msza Święta, na której "zanurzamy się w śmierć i zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa" czerpiąc łaski ze wstawiennictwa całej wspólnoty złączonej wokół "Stołu Pańskiego" [1Kor 11/26-27].

refleksja

O modlitwie napisano całe tomy książek, które z pewnością warto przeczytać. Moje trzy grosze w tym temacie dotyczyły jak mi się wydaje ważnych problemów, często pomijanych. Cokolwiek by nie napisać, najważniejsze by się po prostu modlić, tak by Bóg nas słuchał. Tego sobie i wam życzę Drodzy Czytelnicy, bo modlitwa jest dla naszego ducha tym, czym oddychanie dla ciała, czyli życiem.

Piotr

Artykułem tym zakończyłem cykl prezentacji malowideł po obu stronach nawy głównej, prezentujących 7 uczynków miłosierdzia względem ciała (prawa strona) i 7 względem duszy (lewa strona). Z Bożą pomocą pragnę się podjąć rozważenia malowideł znajdujących się na sklepieniu naszej świątyni. Będzie to o tyle trudne, że dotyczą one głównie scen z Księgi Apokalipsy św. Jana.

Akcja Katolicka

Konkurs szopek bożonarodzeniowych

Zapraszamy młodzież i dzieci do twórczego podziękowania Bogu za dar Narodzenia Pana Jezusa.

Wszystkim, którzy zechcą w ten sposób wyrazić swoje podziękowanie, proponujemy zbudowanie stajenki betlejemskiej. Mile widziane inne pomysły.

Dla trzech najlepszych prac wykonanych przez młodzież i dzieci przewidujemy następujące nagrody:

1 miejsce – "Przeglądowy atlas świata"

2 miejsce – "Miejsca święte i budowle sakralne świata" (album)

3 miejsce – "Cuda natury" (album)

Dla pozostałych prac przewidujemy różne wyróżnienia i dyplomy.

Będziemy oceniać przede wszystkim pomysł i wkład własnej pracy uczestnika konkursu. Podpisane prace prosimy składać w zakrystii kościoła **od 3 do 17 grudnia**.

W dniu 7 stycznia 2001 r. na Mszy świętej o godzinie 11.30 podziękujemy Panu Bogu za zdolności, którymi nas obdarzył, a po mszy świętej rozdamy nagrody i dyplomy.

W imieniu Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej za konkurs odpowiada i w wszystkich informacji udziela pan Bronisław Bulanda (tel. 4220224).

Jaka jest moja praca?

"Klub Pracy"

W ostatnim czasie częściej słyszymy o rosnącym bezrobociu. Tendencja wzrostu bezrobocia w ciągu najbliższych lat prawdopodobnie będzie utrzymywała się na tym samym poziomie. Tym bardziej, że dokonuje się restrukturyzacja przemysłu ciężkiego. Wobec tego ludzi niepracujących będzie więcej w naszym otoczeniu a praca stawać się będzie coraz większą wartością. Dlatego **Akcja Katolicka przy naszej parafii pragnie stworzyć tzw. „Klub Pracy”**, w którym mogliby spotykać się ludzie bezrobotni, pragnący porozmawiać o trapiących problemach.

Poza tym, chcielibyśmy dyskutować i przygotowywać się do rozwiązywania wielu innych spraw związanych z pracą, mając na uwadze wzajemną pomoc.

Tymczasem wobec wielu aspektów pracy kilka myśli o jej charakterze duchowym.

W chrześcijańskim ujęciu **praca posiada zawsze charakter osobowy** tzn., że jest działaniem konkretnego człowieka a co za tym idzie uczestniczy w niej ciało i duch, bez względu na to, czy jest to praca fizyczna czy umysłowa. By praca ludzka miała charakter Boży konieczne jest wewnętrzne nastawienie, głęboka inspiracja płynąca z treści Bożego objawienia wobec ludzi. Bóg bowiem stworzył człowieka na swój obraz i polecił czynić mu ziemię poddaną, dokonując tego w sprawiedliwości i miłości. Człowiek pracując w ten sposób uczestniczy w dziele swego Stwórcy. Prawdę tę znajdujemy w Księdze Rodzaju, gdzie dzieło stworzenia przedstawione jest na podobieństwo "pracy", którą Bóg wypełnia w ciągu sześciu dni (por. Rdz 2,2). Natomiast siódmego

dnia odpoczywa.(por. Rdz 2,3).Ten opis stworzenia świata stanowi jakby "ewangelię pracy", pokazując na czym polega jej wartość. **Człowiek dokonując dzieła przeobrażenia świata winien naśladować Boga, swojego Stwórcę zarówno pracując jak i odpoczywając.** Odpoczynek nie dotyczy tylko wymiaru doczesnego ale przygotowuje człowieka do odpoczynku wiecznego, bowiem Pan "...gotuje swoim sługom i przyjaciółom "(Mt 25,21) miejsce w niebie.

Świadomość, że praca ludzka jest uczestnictwem w Bożym działaniu winna przenikać każdy czyn ludzki nawet zwykłe, codzienne obowiązki, by przez wszystko co robimy pomagać naszym bliźnim oraz tworzyć wspólnotę miłości.

K. Kopiczko

Wszystkich zainteresowanych tworzeniem wspólnego "Klubu Pracy" zapraszamy na spotkania Akcji Katolickiej. Dodatkowych informacji udziela: Zbigniew Raniszewski - tel. 4220501 lub Krzysztof Kopiczko - tel. 4237804.

"SILESIA" - ...<abo huta i warsztat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego>

Część I

Wstawka w tytule naszej publikacji <...> pochodzi z poematu hutnika i kuźnika zarazem - Walentego Roździeńskiego z Roździenia pt.: "Officina ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachtetnego dzieła żelaznego". Utwór ukazał się w Krakowie w 1612 r. Walenty Roździeński powziął śmiały zamiar opisanie wierszem tak historii jak i techniki pozyskiwania rudy, otrzymywania żelaza i jego obróbki w tamtych odległych czasach. Pozostawał on w służbie Andrzeja Kochcickiego, pana na Koszęcinie, któremu to dzieło swe dedykował.

Hutnictwo rybnickie sięga także wieku XVI. Wtedy to już odkryto dość zasobne pokłady nisko zalegającej rudy żelaza i rudy darniowej - nad rzeką Rudą. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo uprawiania hutnictwa nad Rudą i innymi rzekami rybnickimi przez osadników z Węgier, Słowenii, Słowacji. Byli to, osadzeni tu tzw. "Holzfäller"- a więc w naszej gwarze "siągorze", inaczej drwale. Prócz pozyskiwania drewna na węgiel dla hut, produkowali drewno budulcowe, budowali tamy, koła wodne, służy i pozyskiwali artykuły uboczne - smoły, smary... .no i oczywista - do ich zadań też należała tzw. gospodarka leśna. Druga fala osadników z tamtych stron także pojawiła się tu na wezwanie Fryderyka II zaraz po wojnie siedmioletniej i po wojnach napoleońskich. Zakładali oni tzw. kolonie "Fryderycjańskie", ich zadaniem było przyspieszyć rozwój gospodarczy Prus.

Huta "Silesia" była ściśle z Rybnikiem połączona jako z rezerwuarem siły roboczej. Większa część załogi dochodziła do pracy z miasta. Inni rekrutowali się z pobliskich miejscowości-z Paruszowca, Ligoty, Gotartowic, Rownia, z Roja i Boguszowic a także z Raszwowa.

W XVI i XII w. państwo rybnickie utrzymywało na linii Rudy liczne huty darniowe i uzyskiwało z miejscowej rudy żelazo metodami bardzo prymitywnymi. Kuźnice w: Żorach, Rowniu, Gotartowicach, Ligockiej Kuźni, na Paruszowcu, w Wielopolu, Rybnickiej Kuźni, Stodolach, Rudach - formowały uzyskane żelazo przy pomocy młotów napędzanych siłą spiętrzanej wody. Energia wodna wykorzystywana była także do sprężania powietrza w miechach i pompowania go do pieców wytapiających żelazo dla podnieciania ognia jak również do płukania rudy darniowej.

W kwietniu 1788 r. hrabia Węgierski sprzedał Państwo Rybnickie wraz z zakładami hutniczymi i przynależnymi im lasami Królewskiej Komorze do Spraw Wojennych i Domen Państwowych. W 1864 przedsiębiorca Izidor Mamroth nabył od państwa cztery zakłady hutnicze w: Gotartowicach, Ligockiej Kuźni, Paruszowcu i Rybnickiej Kuźni.

W latach 1809-1810 przeprowadzono gruntowną reorganizację domen państwowych jak również kopalń. Tym przeobrażeniem uległ też zakład hutniczy w Paruszowcu. W 1872 przysła "Silesia" przeszła w posiadanie Górnośląskiej Spółki Akcyjnej Walcowni Żelaza (Oberschlesische Eisenwalzwerke AG). W 1890 dawniejszą hutę żelaza w Paruszowcu nabył Caro Hegenscheid et Company. Huta w Paruszowcu zmieniła swą nazwę na Fabrykę Wyrobów Emalowanych - "Emaliernia Caro Hegenscheid", zaś w 1907 przybrała nazwę: Huta Żelaza "Silesia" Sp. Akcyjna w Paruszowcu. Odtąd "Silesia" stała się szeroko w świecie znanym producentem branży metalowej. Niżej ulotka reklamowa w języku polskim:

Huta "Silesia" Spółka Akcyjna" - Paruszowiec Górny Śląsk.

W Y R O B Y

Blachy specjalne, blachy czarne, blachy prasowane i do wytłaczania, blachy podwójnie prasowane, blachy bardzo ciągliwe do głębokich wytłaczań - w arkuszach i zwojach.

N a c z y n i a

Sprzęty domowe i kuchenne,

cynkowane i emaliowane

A oto jeszcze cytaty z pracy współczesnego autora niemieckiego Konrada Fuchs'a "Gestalten und Ereignisse aus Schlesiens Wirtschaft": "Huta Żelaza <Silesia> leżała na obrzeżu miasta Rybnika w Paruszowcu. Program produkcyjny <Silesii> rozszerzył się od żelaza sztabowego poprzez blachę cienką do wysoko cenionych w gospodarstwach domowych naczyń emalowanych i naczyń kuchennych z blachy cienkiej. Profil produkcyjny <Silesii> wzbogacił się o niklowanie oraz także o walcownię blachy, sztabownicę oraz emaliernię" s. 21 (Rzecz odnosi się do czasów, gdy burmistrzem Rybnika był Hans Lukaschek 1916-1919)

W latach wojen napoleońskich "Silesia" otrzymała od rządu pruskiego olbrzymie zamówienia na amunicję. Zasygnęła szczególnie z pocisków zwanych wtedy "szrapnelami", inaczej "siekańcami" - pocisk taki był napełniony odłamkami żelaza, ostrej blachy, gwoździami siejąc spustoszenie wśród ludzi i zwierząt. Na przełomie wieku XVIII i XIX eliminowano stopniowo z hutnictwa lokalnego węgiel drzewny zastępując go węglem spiekalnym. Oddana została wtedy do użytku kopalnia "Hoym"- późniejsze "Rydułtowy" - produkująca także na potrzeby "Silesii" i innych hut lokalnych - naturalnie węgiel spiekalny.

"Silesia" rozbudowywała profil produkcyjny. Powstały: nowa młotownia, walcownia, rozpoczęto produkcję blachy; w Rybnickiej Kuźni - filii zakładu wiodącego, m.in. wytwarzano blachę cynkową i miedzianą. Chodziło o to, by jak najprędzej zapoczątkować wytwarzanie poszukiwanych w świecie naczyń kuchennych. Wybudowano emaliernię, tłocznię, krajalnię, zakład uszek i lakiernię, 24 piece mufłowe i cynownię do produkcji naczyń dla gospodarstw domowych oraz duże magazyny.

W ramach wszechstronnej kooperacji z zakładami pokrewnymi w Niemczech (w Dü sseldorfie, Schwelm, w Westfalii i Kolonii) do fabryk niemieckich dostarczano wyroby w stanie surowym i masę emalierską. "Silesia" stała się wtedy potężnym monopolistą w skali światowej. W 1912 posiadała następujące obiekty produkcyjne: walcownia blach cienkich, fabryka naczyń emalowanych, zakład wyrobów ocynkowanych oraz zakłady wyrobów pochodnych.

Czasy wojny (1914-1918) wymagały przeprofilowania produkcji na potrzeby wojska: łuski do pocisków artyleryjskich, różne części uzbrojenia, hełmy, menażki, łyżki itd. Po wojnie i w okresie powstań "Silesia" przechodziła na system produkcji o charakterze pokojowym, ale przeszkadzały w tym podniecane przez komunistów działania rewolucyjne - przede wszystkim strajki, przeszkadzały też zbrodnie "Grenzschutz". W końcu 1925 r. zamieniono niemiecką nazwę firmy na polską - Huta Żelaza "Silesia". Spółka Akcyjna.

Cdn

Alfred Mura

Gawęda o dożynkach

Piynkie Os witom moi mili. W chwili tak milego spotkania gawędziarz Alojz Wom sie klanio. Miesiąc wrzesiyn był miesiãcym dożynek. Chocioz woda w niekierych miejscowościach zalola rolnikom pola i łąki, a niekierym gospodarzom woda zalola cale gospodarstwa, słońce i susza wypolyły tegoroczne uprawy, to jednak tam kaj powódz i susza nie wyzãdzyly wiãkszej szkody tam rolnicy i ogrodnicy odprawiali dożyunki albo żniwne. Ale dożyunki, moi mili, to nie tylko muzyka, taniec i śpiyw, dożyunki to przede wszystkim świynto wdziãcznošci i dziãkczyniyno Panu Bogu za zebrane plony. Ludzie juź od bardzo downa skłõdajom na ołtarzach ofiary z owocow i ziemioplõdow. W naszym košciele bylo bardzo uroczyšcie, byly owoce i ziemioplõdy, byla teź i piykno korona ze zbõz, byly jablka i gruszki, marekwia i tomaty, a bania byla tako wielko, że kroliki mogly miec w nij gniõzdo, a z tom cukiniom by szlo jechać do Klajnera na piyla. Czy teź tam bol szalot albo oberiba tegoch tam nie dojzõl.

Kozani teź bylo o żniwnym. Prawiylu księzõszek, że koźdego lata dokonuje sie na šwiecie wielki cud pomnożenia chleba. Bo to przeca Pon Bog żywi miliony ludzi, a jakoš sie tymu nie dziwiymy i nie spomni nom sie zeby Ponbõczkowi za to podziękować. Jest to wiãkszy cud jak nakarmienie 5-tysiãcznej rzeszy. Tak teź to prawiylu księzõszek - yno że trocha piykniy niź jo to pisza.

Jak my byli jeszcze w doma, a kręciyli my nosami że muszmy ješć suchy chlyb, abo za ciynko pomazany to nom matka groziyli "Yno sie dzieci nie wymyšlejcje, a rzykejcje zeby yno jako wojna nie prziszla". Godali nom matka jak bez ta loštatnio wojna ludzie wyciyrpieli na frontach abo w obozach. Jak sie od kogo dostało krajiczek chleba, to sie nie wiedziało jak dziãkować. Pamiętojcje jak to downi u nos i u Wos w doma bylo - jak komu chlebiczek upod na ziyemia, to go musioł dźwignãć i z uszanowaniem pocałować! A jak matka zaczynali kroć chlyb, to dycki robiyli na nim nozym 3 krzyżyki. Dzisiaj ludzie nie szanujom chleba, abo dzisiaj ludzie poniewiyrajom chlebym, pišõl zech lo tym w gawędzie "O fašzywych bydõkach".

Teraz pogawęda Wom o rolnikach na kierych nikierzy godajom "bambry" abo "pamponie". Mom tako ksiãzka co sie nazywo: "Prawidła zycia chrzešcijańskiego wszystkich stanõw". Wszycy uczeni i nie uczeni uznali, że ze wszystkich stanõw robota rolnika jest nojwiãniejszo. Bo na tyn przyklad bez gołacza by sie szlo obyńšć, troška by my sie straszly dlugimi brodami, ale by sie zylo. Bez aptykorzy teź by szlo żyć - moźno jeszcze dluzy. szewca teź by mogli zaszkrajkõwać, bezmała świyntej pamięci Ewa z raju ze swojim Adamym szla do ślubu po bosoku. Ale bez rolnika ani rusz, bo tyn rolnik swojom robotom utrzymuje przy zyciu tego gołacza, szewca, krawca i aptykorza. Chocioz nikierzy ludzie godajom na nich "pamponie" abo bambry, to jak przidzie byda to sie im przichlybiajõm. Pomyšli sie jaki gospodarz, że jo sie teź przichlybiõm tom gawęda.

Że mom smak na swojsko mašlonka abo śmietonka. Czamu niy, wypić by się wypiylo, ale dziãka Bogu mom piykno emerytura to se poradza kupić. Ale tak po prowadzie to pomyšlcje sie wy rolnicy co byšcie zrobili bez tego stolõrza, ślusõrza cze piekorza (o kopidole juź ani nie spynomim). Z tego wszystkiego widać, że som my jedyn drugimu potrzebni. No i o tym nie śmicie zapominać, że dzielyni sie darami Bozymi jest chrzešcijańskim obowiãzkiem.

Tymczasem zycza Wom wszystkiego dobrego - do nastempnych dożynek.

Alojz

Piešń o Bernadecie (9)

Choć miasto jest pełne bulwersujãcych opowiadań dziewczãt szkolnych, ojciec Soubirous zachowuje się tak jakby należał do tych nielicznych, którzy nie slyszeli nic o tym podniecającym wszystkich zdarzeniu, ošrodkiem którego byla jego córka. Nastroj Soubirous, wbrew mniejszym klopotom aprowizacyjnym, wydaje się zamaõony. Przychodzi do domu i wychodzi bez słõwa poźegnania, powitania. Gdy kladzie się wieczõrem do snu, slychać jego głošne utyskiwania i skargi nas zly los.

Maman odnosila się do Bernadety łagõdnie i po trosze pieszczõtliwie, a jednoczešnie uwaźnie, całkõwicie sprzecznie z jej ostrã i porywczã naturã, gdyż dotkliwie odczuwa cierpienia jakie rodzina ponosi z jej przyczyny. Postanawia zdyspensować dziecko od obowiãzku szkolnego w przyszłym tygodniu.

Bernadeta zdaje się nie dostrzegać ani łagõdnošci matki, ani zamknięcia się w sobie ojca. Jest spokojna, uprzejma i oddaje się wiãcej niź zwykle zajęcjom domowym. Przytem unika najmniejszej nawet okazji do spotkania się z sąsiedzami. Z rzadka otwiera buzię. Gdy Marie nawiãzala pewnego razu do Damy z grotu, nie odpowiedzila w ogõle i opušcila pomieszczzenie. Jej serce krwawi dniem i nocã na myšl. Jej serce krwawi dniem i nocã na myšl o tym, że ta pełna wdziãku, bosa i lekko ubrana istota wyczekuje ją - Bernadetę Soubirous - na zimnym lutowym wietrze - daremnie. Dziewczyne jednak podnosi na duchu myšl, że istota tak subtelna, wytworna dystygnowana i wtajemniczona zrozumie jej trudne połozenie, że nie jest ono dla niej tajemnicã. Jej bolejącã, rozdartã duszẽ przesywa od czasu do czasu okrutna myšl, że Pani nie pozostanie jej za dlugo wierna, ulegnie znuzeniu i zapomni o małej Bernadecie Soubirous. Miała wrazenie, że zmarnõwala jej łaskawošć, że poszly w niwecz dowody łaski.

Jednak o to, że śmiertelnie smutny scenariusz nie zišci się, postarajã się Madame Millet i Mademoiselle Peyret. Ta zadziwiãcã nowošć w postawie Bernadety byla wodã metafizyczny mlyn pani Millet. Madame nie zasneła w nocy ani na chwile. Widzi ona wszãdzie swã zmarlã siostrzenicę Elizę Latapie, to biedne, łagõdne dziecko, która jak rodzona siostra zyła w jej domu i tu takze w kwitnãcym wieku lat 28 poźegnala się ze šwiatem. Madame Millet uprawia kult cierpięcizny we wspomnieniach o Elizie. Jest ona przekonana o tym i to ma okazać się jutro. Stworzyla ona tu swojã teorię o Pani Bernadety. Zwrõciła uwage na szczeğõlne pošlannictwo jakie spełnić by mogla między jednã a drugã stronã ta dziewczyna. Soubirous powinna doprowadzić do tego, by jej córka do końca wypełnila swã misjẽ i w ten sposób ukazala wiernie obecne połozenie Elizy, aby ta biedna dusza mogla znaleźć swõj spokõj.

Mieszkanie Elizy utrzymane jest w stanie niengannym, tak by kaźdego dnia mogla ona tu powroć. Nad ranem staje się dla Millet rzeczą całkõwicie jasnã, że ta dziewczyna, która ukazala się małej jasnowidzãcej wiešniãczce, to nie moze być nikt inny jak pani Millet zmarla siostrzenica. Jest faktem zapamiętania godnym, że krawcowa Antoinette Peyret - doszla w poniedziãlek w sposób niezalezny do tego samego przekonania. Na podwieczõrze spieszy więc lotem ptaka do swej protektorki. Stosownie do wlašciwej jej zywošci przedstawia tę samã myšl, lecz w sposób ostrzejszy. Pokutnicy chodzã boso. Siostrzenica zamoźnej Millet jest biednã duszã potrzebujãcã wsparcia modlitewnego ze

strony krewnych i przyjaciół, by swój smutny tam pobyt skrócić. To jest przyczyna ukazania się malej Soubirous w takim miejscu, które przypomina czyściec, a raczej wejście, bramę do czyśćca. Któż może wiedzieć, czy aby Eliza Latapie nie chciała swej ciotki a także jej przyjaciółce w ten sposób zakomunikować też osobistych życzeń lub ustaleń.

W środę około czwartej godz. Cachot miał przednie odwiedziny. Jako pierwszy pojawił się Filip, który postawił kosz na stole a w nim dwie kury pieczone, dwie butelki przedniego deserowego, a to wszystko najbardziej apetycznie opakowane. Ukłonił się Luizie nie tak jak zwykle a istic po pańsku, i zapowiedział że pani Millet ma tuż nadejść. W dwie minuty później wtoczyła się z szelestem do Cachot wyniosła o obfitej piersi dama, wdowa po rentierze, a w ślad za nią Peyret. Millet uderzyło przykro okropne ubóstwo i bieda jakie tam zastała.

"Moja kochana pani - rozpoczęła - Przybyłam tu, by popatrzeć na was. Nie musicie mi dziękować za te drobnostki. Chciałam panią prosić, by przychodziła w każdą środę i sobotę-niezależnie od prania. Mój dom jest duży - niestety."

Nie wiedziała Soubirous co powiedzieć o tej rozrzutnej dobroci. "Macie bardzo kochane dziecko - moi dobrzy ludzie... Musicie być bardzo szczęśliwi" - wzdycha.

"Pozdrów przecie - zwraca się matka do Bernadety - Panie". Bernadeta kłania się pani Millet oraz podaje rękę jednej i drugiej pani i powraca zaraz na swój punkt obserwacyjny - do małego okna. Pani Millet wyciąga koronkową chusteczkę i osusza ży w oczach.

"Także i ja miałam dziecko, nie własne co prawda, ale więcej niż własne, wiecie przecież... Eliza miała świętą śmierć, umarła jak święta, odważna męczennica".

"I właśnie dlatego przyszyliśmy tu" - przerwała jej krawcowa Peyrett.

"Proszę niech pani mówi Peyrett - skinęła głową astmatyczna Millet - Astma, ja już nie umiem mówić". Peyrett doprowadza do końca swą teorię na temat Damy Bernadety. Niedawno zmarła Eliza Latapie przeżywa straszliwe męczarnie czyścicowe i uczyniła ona to dziecko Bernadetę Soubirous posłanką między tym tu a tamnym światem. Pani Soubirous powinna starać się, by jej córka do końca wykonała to posłannictwo, aby ta biedna dusza mogła znaleźć wreszcie spokój.

Matka była już gotowa, by rozładować napięcie córki, zaproponować potajemne udanie się do grotty w niedzielę. Bernadeta znajdowała się już w stanie skrajnej depresji i była gotowa paść na ziemię i krzyżeć głośno: "Pozwól mi tam pójść, pozwól mi tam pójść!"

"Drogi Panie ja nie mogę do tego dopuścić... Chcecie, by dziecko się rozchorowało i naraziło na pośmiewisko ludzi.. Nie mogę na to pozwolić jako matka."

Gruba Millet podnosi się dumna: "I ja jestem matką - moja dobrodziejko - to znaczy więcej niż matką. I ja mam dziecię mego serca, które bardzo cierpi. Gdy pomyślę o trudzie jakiego to dziecko dokonało, by przejść tę długą drogę tu i z powrotem, to robi mi się zimno, mroźny chłód przenika mnie do szpiku kości. Nie zmuszam was do niczego pani Soubirous. Skoro jednak zamknę te drzwi za sobą, cała odpowiedzialność spadnie na was."

Louise myśli o tych 16 frankach miesięcznie. Myśli też i o niebezpieczeństwie utraty życia, na które narazić by mógł zakaz udania się do Massabielle, gdy dziecko popadnie znów w taki stan w jakim znalazło się już raz.

"Moja głowa ... tego za wiele na moją głowę" - uskarża się.

"A co na to nasza droga Bernadeta?" - zaczyna mącić krawczyni.

Bernadeta wie tylko jedno - jej wspaniała Pani chce ją widzieć. Odpowiada lekkim, dźwięcznym i zwycięskim głosem: "Maman niech zadecyduje".

Tłumaczył Alfred Mura

list

Prawdziwa modlitwa

Chciałabym opowiedzieć o mojej "przygodzie" z modlitwą, która zaczęła się parę miesięcy temu. Wtedy jeszcze nie zdawała sobie sprawy jaki będzie miała ona wpływ na moje życie.

Zacznę więc od początku. Od małego dziecka mówiono mi, że modlitwa to coś cudownego, że to rozmowa z Bogiem. Wierzyłam w to, ale i tak zazwyczaj odklepałam co miałam do odklepania i na tym moja modlitwa się kończyła. Lata bieły, a moja modlitwa nadal była odklepywana. Jednak od pewnego czasu w mojej rodzinie pojawiły się poważne kłótnie, a po nich milczenie. Trudno jest żyć w domu, gdzie panuje cisza, gdzie domownicy nie mają sobie nic do powiedzenia. Coraz więcej zła w mojej rodzinie, we mnie, a moja modlitwa wciąż taka sama. I tak przez parę miesięcy, aż do pamiętnego wieczoru, gdy w mojej rodzinie kolejna kłótnia, krzyk, ży i moja pierwsza styczność z "prawdziwą" modlitwą. Po kłótni znów nastąpiło nieznośne milczenie, nie potrafiłam już tego znieść, pobiegłam do swojego pokoju. Siedząc w ciszy i płacząc pomyślałam o modlitwie za moją rodzinę, o różańcu. Wtedy wśród łez po raz pierwszy odmówiłam cały różaniec w intencji mojej rodziny. Później niespokojna noc i rano, niedziela, gdy zeszedłam do pokoju gościnnego, zauważyłam zmianę, ale jeszcze nie wiedziałam na czym ona polegała. Lecz długo nie musiałam czekać by się tego dowiedzieć. gdy weszłam do kuchni tam szok! Zgoda! Nie mogłam w to uwierzyć, po takiej kłótni zgoda. Zgoda i wielka radość. Nadal jednak trzeba było uważać co się robi, co mówi, by tylko nie wspomnieć ostatnich tygodni, miesięcy, ostatnich wieczorów. Tego dnia tylko przez krótką chwilę wspominałam sobie wczorajszy różaniec, ży i moją pierwszą "prawdziwą" modlitwę. A potem o wszystkim zapomniałam.

Czas biegnie, a w mojej rodzinie spokój, występują tylko małe kłótnie, po których nie ma milczenia. Lecz pewnego popołudnia wraca obawa, strach. Słychać sprzeczki pomiędzy domownikami i pierwsza myśl "będzie milczenie". Powrót do swojego pokoju, strach i modlitwa, modlitwa spontaniczna, gorąca modlitwa o pokój. Po zakończeniu modlitwy wyszedłam z pokoju i słyszę cichą rozmowę (nie kłótnię!) pomiędzy tymi samymi domownikami. Uczucie ulgi i radość - "pokonałam" milczenie, pokonałam je modlitwą!

Dla niektórych może się to wydawać zbiegiem okoliczności, ale dla mojej rodziny, dla mnie to dowód, że prawdziwą modlitwą można pokonać zło. I za to CHWAŁA PANU! Od tej pory, gdy w mojej rodzinie pojawia się kłótnia, w modlitwie spontanicznej proszę Pana Boga, by umocnił moją rodzinę w miłości i pokoju.

Kończąc życząc każdemu, by mógł doświadczyć w swoim życiu takiej bliskości Boga jakiej doświadczyła moja rodzina i ja.

/dorota/

Konkurs literacki - wyniki

Temat 1 "Moje wspomnienia z wakacji"			
Miejsce	Imię i nazwisko	Klasa	Szkoła
Grupa I (do III klasy)			
1	Karina Lewandowska	III	SP 20
2	Patryk Szymczak	III	SP 20
3	Renata Chelmecka	III	SP 20
Grupa II (IV-VI klasa)			
1	Ewa Pawliczek	VI	SP 16
2	Dariusz Wójcik	VI	SP 16
3	Kinga Tarnowska	VI	SP 20
Grupa III (Gimnazjum)			
1	Katarzyna Stęchły	I	G 7
2	Wioleta Siejka	I	G 7
3	Sylwia Buchalik	I	G 7
Wyróżnienie za tworzenie kroniki z OAL			
	Bratnie Dłonie ZHP		
Wyróżnienie-najmłodszy uczestnik			
	Krzysztof Trzebunia		6 lat
Nagrody pocieszenia			
1	Julia Rączka	IV	SP 16
2	Wojtek Krawczyk	IV	SP 16
3	Dorota Jurczyk	III	SP 20
4	Ewelina Szulc	IV	SP 16
5	Kamil Orszulik	IV	SP 16
6	Błażej Długi	IV	SP 16
7	Łukasz Kuczera	IV	SP 16
8	Przemek Matuszczyk	I	SP 16
9	Anna Leipelt	IV	SP 16
10	Monika Frystacka	IV	SP 16
11	Zastęp Kolorowej Tęczy	III	SP 20
12	Martyna Pytlik	III	SP 20
13	Łukasz Zimończyk	I	SP 20
14	Mateusz Pelka	V	SP 20
15	Kamil Zimończyk	II	SP 20
16	Sylwia Riemel	V	SP 20
17	Piotr Stanek	I	G 7
18	Liliana Ogińska	I	G 7
19	Karolina Burda	I	G 7
20	Edyta Pałka	I	G 7

Temat 2 "Historia i tradycje mojej rodziny"			
Miejsce	Imię i nazwisko	Klasa	Szkoła
Grupa II (IV-VI klasa)			
1	Małgorzata Szewczyk	VI	SP 16
2	Hanna Merta	IV	SP 16
3	Tobiasz Pustółka	V	SP 16
Grupa III (Gimnazjum)			

1	Barbara Kalkowska	I	G 7
2	Kinga Szulik	II	G 7
	Lucyna Mandel		
	Aneta Jabłońska		
	Karolina Janyga		
	Katarzyna Maciończyk		
3	Hanna Tolarz	II	G 7
	Wioleta Słowik		
	Justyna Kurasz		
	Agnieszka Androsz		
	Wyróżnienie dla rodziny		
	Klaudia Bińczak	I	G 7
	Nagrody pocieszenia		
1	Patrycja Mura	II	G 7
	Hanna Dziwoki		
	Anna Sobik		
	Katarzyna Szczęśniak		
2	Katarzyna Sobik	V	SP 20
3	Adam Staszczuk	II	G 7
	Marek Karwot		
4	Joanna Brzózka	IV	SP 16
5	Paulina Szatka	VI	SP 16
6	Ania Szymura	I	G 7
7	Lidia Kaczmarczyk		G 7
8	Patrycja Gembalczuk	II	G 7
	Karolina Kawka		
	Barbara Kielbus		
	Diana Szymura		
9	Martyna Podleśny	V	SP 16
10	Szymon Cofalik	IV	SP 16
11	Kinga Pawliczek	IV	SP 16
12	Aleksander Łukasik	II	G 8
13	Marta Kuczera	VI	SP 20
14	Anna Podleśna	VI	SP 20
15	Kamila Smozik	VI	SP 16
16	Tomasz Greiner		
	Adrian Chlasta		
17	Klaudia Bińczak	I	G 7

Sprzątanie cmentarza

W ostatnią sobotę przed świętem Wszystkich Świętych tradycyjnie już odbywało się sprzątanie parafialnego cmentarza. Przebiegało ono bardzo szybko i sprawnie, m.in. dzięki dużej ilości sprzętu zmechanizowanego. Wszystkim, którzy poświęcili swój czas, wysiłek oraz różnego rodzaju pojazdy dla wspólnego dobra składamy serdeczne "Bóg zapłać"

Słowem i pędzlem

"Mężczyzna trzyma ręce wznie-sione ku górze, a dwaj inni mu je podtrzymują. W dole toczy się bitwa. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po lewej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na szóstą w kolejności scenę (i ostatnią). Prezentuje ono siódmy temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem duszy – Modlić się za żywych i umarłych. O co chodzi w tej dziwnej scenie? Kim są owi mężczyźni? Jaka to bitwa?"

BARBÓRKA 2000

Wszystkim górnikom z okazji ich święta składamy najserdeczniejsze życzenia błogostwa Bożego i nieustającej opieki św. Barbary, bezpiecznej i pewnej pracy oraz szczęścia w życiu rodzinnym.

Ks. Proboszcz

wraz ze współpracownikami

i redakcja "SE"

Wszystkich górników i ich rodziny zapraszamy do kościoła parafialnego na uroczystą Mszę św. sprawowaną w poniedziałek 4 grudnia o godz. 9.30

“Serce Ewangelii” miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + **Redaguje:** zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl + **Nakład:** 1.400 egz.
